

## Uwagi krytyczne o projekcie Konstytucji dla Europy

Autor tekstu: **Jacobus Cornelis Houtappel**

### List do Angeli Merkel

**P**ublikacja mego listu z dnia 20 marca tego roku, na temat niemieckiej inicjatywy, ażeby tchnąć nowe życie w Konstytucję Europejską, jest okazją do uzupełnienia go pewnym wnioskiem.

Dostałem odpowiedź z datą 13 kwietnia od Nikola Gilhoff, z Bundeskanzleramt, w imieniu kanclerza Dr Angeli Merkel. Pisze, że dziękuje za moje zalecenia, które będą uwzględniać przy dalszych rozważaniach w celu wypracowania planu, który Niemieckie Przewodnictwo UE chciało przedstawić na szczycie w czerwcu. Nie wiem o ile szczyt Rady Europejskiej na końcu niemieckiej kadencji odbył się według tego planu, ale wydaje mi się, że wysunęło się więcej pytań niż odpowiedzi. Nawet premierzy i ministrowie mają kłopoty, aby nam wyjaśniać na co się właściwie zdecydowano. Gazety piszą o „traktacie” i jednocześnie o „nowym traktacie”, jakby chodziło teraz o coś pomiędzy jednym i drugim, o czym Rada Europejska w kadencji Portugalii nas będzie dalej informować.

Więc, czy udało się tchnąć nowe życie w pogrzebaną Konstytucję? Trudno powiedzieć w tej chwili. Co do moich zaleceń, które starałem się sformułować w skrócie, należy wnioskować, że na razie nie myśli się o tym, żeby nowy koncept przygotować w gronie Komisji i Parlamentu, zamiast w gronie Rządów. Tym niemniej ciekawym jest możliwość zapoznania się z taką sugestią. Przyznaję jednak, że na razie też nie wygląda na to, że Parlament Europejski jest przygotowany na podobne zadanie. Czytałem na przykład w „Rzeczpospolitej” z 19 kwietnia 2007, że pan Jo Leinen, niemiecki eurodeputowany, przewodniczący *Komisji Konstytucyjnej Parlamentu Europejskiego*, wprost bagatelizował propozycje polskiego rządu o odmiennym systemie głosowania („system pierwiastkowy”), twierdząc, że to tylko jakiś prestiżowy polski wymysł, i że w rzeczywistości rzadko dochodzić będzie do ostrego głosowania. To jeszcze nie jest poważne rozważanie. Owszem, tu chodzi o głosowanie w Radach a nie o głosowanie w Parlamencie, ale sprawa dotyczy jednak całej struktury Konstytucji, i Parlament musiałby się tym głębiej zainteresować, jeżeli miałby się zajmować konceptem „nowego traktatu”.

Oprócz poglądu w sprawie europejskiego parlamentaryzmu, mój list zawiera pewne ostrzeżenie przed absolutyzmem militarnego bezpieczeństwa, który wyłowiłem w obecnym tekście Konstytucji. Przede wszystkim zawiera jednak moje zastrzeżenia językowe, w sprawie prawnego „języka Europy”.

Oto tekst listu.

### **DO PRZEWODNICZĄCEJ RADY EUROPEJSKIEJ, PANI ANGELI MERKEL**

#### **list od obywatela Europy (narodowość holenderska) z okazji pięćdziesiątej rocznicy Wspólnoty Europejskiej przypadającej na 25 marca 2007**

Warszawa, 20 marca 2007

Szanowna Pani Przewodnicząca,

Po rozpoczęciu urzędowania jako nowa przewodnicząca Rady Europejskiej od 1 stycznia 2007, napisała Pani list do współczłonków Rady, aby — jak prasa podawała - tchnąć w Europejską Konstytucję nowe życie.

Spółeczeństwo francuskie uśmierciło Konstytucję swoim „non” w referendum. Spółeczeństwo holenderskie swoim „nee” pogrzebało ją, jak pisało się w roku 2005. Teraz rząd niemiecki chce ją znowu ożywić, donoszą gazety dziś. Ale nie jesteśmy cudotwórcami! ostrzegł już ostrożnie minister spraw zagranicznych w Pani rządzie, pan Steinmeier.

Dla mnie, i ludzi myślących podobnie, głosujących na „nie” dla Konstytucji, taki cud jest w ogóle niepotrzebny. Pani inicjatywa zaniepokoiłaby nas nawet mocno, gdybyśmy i tak nie byli już pewni, że obecny tekst Konstytucji nie ma żadnej szansy ożywienia. Tej śmierci należy oddać honor w postaci nowego i lepszego konceptu.

W czerwcu 2007 przekaże Pani swój urząd nowemu przewodniczącemu. Minie wtedy cztery lata od momentu, gdy pewny elegancki i entuzjastyczny Francuz, pan Valéry Giscard d'Estaing, przedłożył Greckiemu przewodniczącemu Rady części I i II Konstytucji, z dwiema preambułami i klasycznym greckim Motto, podobnie jak niegdyś ustawodawca Solon przedstawił prawo starożytnym Ateńczykom. W lipcu 2003 następowały części III i IV, przedkładane w międzyczasie Włoskiemu Przewodniczącemu Rady Europejskiej.

Te wydarzenia stały się początkiem szczególnej politycznej próby dla rządów państw członkowskich, które, po wewnętrznej naradzie na Konferencji Przedstawicieli Rządów w październiku 2004 roku, podpisały w Rzymie Traktat o — tu i ówdzie zmienionym — „ostatecznym” tekście — prawdopodobnie nie zupełnie bez wątpliwości o realnych szansach na ratyfikację we wszystkich państwach członkowskich.

Pod warunkiem, że sprawa zostanie należycie przedstawiona narodowi przez ich rządy i partie polityczne — jak podkreślił to wielki Montesquieu d'Estaing — referenda na pewno potwierdzą, iż członkowie Konwentu Europejskiego „przygotowali tę Konstytucję w imieniu obywateli i obywateli oraz państw Europy”, co z góry zakładała podpisana preambuła do Konstytucji.

To on pokierował sprawę najpierw od Konwentu do Rady Europejskiej, później, we wrześniu 2003 roku przedstawił koncept Parlamentowi Europejskiemu i Komisji, podając go jednak jedynie do wiadomości a przy tym grożąc, że ktokolwiek odważyłby się krytykować to optymalne i skończone już dzieło Konwentu lub chociażby proponować jakieś zmiany, będzie odpowiedzialny za niepowodzenie integracji Europejskiej. Do rządów w Radzie oświadczył, że coś tak historycznie nowego dla Europy, jak ta Konstytucja, musi zostać ocenione przez wszystkich jej obywateli bezpośrednio.

W ten sposób prowadził swój projekt. Widocznie nie miał zaufania do zasady „demokracji przedstawicielskiej” (art. 46) i w tym szczególnym wypadku do przedstawicielstwa nie chciał obywateli dopuścić. Wszystko odbyło się bardzo elegancko i jednocześnie bardzo demagogicznie.

Lata 2004 i 2005 to lata wzajemnych oczekiwań: które z państw członkowskich powinno jako pierwsze wejść na arenę, które Państwo mogło jak najszybciej przepchnąć przez swój Parlament i zwalić problem na głowę następnego rządu, a które z państw może chwilowo przesunąć tę niebezpieczną materię na przyszłość. Referenda w Hiszpanii, we Francji i w Holandii były zorganizowane jak igrzyska. Jeden populistą, podpierany kłamstwem tekstu Konstytucji (patrz art. 1), mówiącym że ta Konstytucja *ustanawia Unię Europejską* - jakby istnienie Unii dotychczas było tylko czymś tymczasowym — twierdził, że wszyscy, którzy chcą mieć Unię też muszą chcieć tej Konstytucji. Inny populistą wyjaśniał swojej publiczności, że trzeba głosować na „nie”, żeby zapobiec przystąpieniu Turcji do Unii, lub żeby obalić obecny rząd we własnym państwie.

Sprawa poszła źle. Potem nastąpiła cisza, zwana „impasem”. Teraz, pod Pani kierownictwem, Rada Europejska ma sformułować jakąś deklarację dotyczącą przyszłości tego, we Francji i w Holandii i tak już odrzuconego, projektu Konstytucji.

Sześć lat temu, na sesji 14/15 grudnia w 2001 r w Laeken, Rada Europejska stwierdziła, iż Unia Europejska znajduje się w krytycznym punkcie swego rozwoju i w związku z tym Rada zwołała Konwent Europejski, aby to towarzystwo wyraziło swoje zalecenia w tej sytuacji. A przecież w ciągu tych sześciu lat Unia funkcjonowała bez Konstytucji dla Europy. Hiszpanie obawiali się jeszcze swego czasu wprowadzić, że ich „no” w referendum mogło oznaczać koniec Unii, lub co najmniej koniec członkostwa Hiszpanii. Jeśli jednak teraz spytałoby się Polaków o ich „tak” czy „nie” na temat Konstytucji, to oni już wiedzą, iż istnienie Unii nie zależy od przyjęcia tej Konstytucji. Mogą bez obaw głosować na „nie”, jeżeli z jakichkolwiek powodów ta Konstytucja im się nie podoba. Myślę, że ewentualne referendum w Polsce byłoby wykorzystane, podobnie jak we Francji i w Holandii, głównie jako pole bitwy dla narodowych sporów i że Polacy wysuwaliby przy tej okazji do Unii swoje życzenia, które nie miałyby bezpośredniego związku z redakcją tej Konstytucji.

A przecież w międzyczasie organy Unii żyły i żyją — bez Konstytucji - poprzez swoje działanie na rzecz zjednoczonej Europy. „Bruksela” miesza się wszędzie. Problemy Europy omawia się i tak już w ramach Unii i rozwiązują się je po kolei.

Obecnie Rada Europejska może śmiało powiedzieć, iż praktyka Unii, licząc od sesji w Laeken w grudniu 2001, rozwijała się zadawalająco. Dokonało się przewidziane przystąpienie nowych członków. Tym bardziej nasuwa się pytanie, co zrobić teraz z tą nieszczęsną Konstytucją — częściowo ratyfikowaną, częściowo nie — Konstytucją pana Giscard d'Estaing i jego współczłonków Konwentu Europejskiego. My, Holendrzy, już powiedzieliśmy „nee”. Polacy powiedzieliby dzisiaj prawdopodobnie też „nie”. Dalej iść tą drogą oznaczałoby jedynie powiększanie szkód.

Prawidłowa decyzja w tym wypadku to nowy początek. Ten tak zwany impas po referendum we Francji i w Holandii nie powinien być jednak rozumiany jako strata czasu, jak uważają ci, których pochopne pomysły zostały przez ten impas udaremnione. Był to czas do namysłu. Czy ta sprytnie skonstruowana politycznie Konstytucja może zadziałać? Pewien Anglik zauważył od razu: „it won't fly”. I rzeczywiście: konstrukcja zawiodła. Bo w ogóle nie miała prawa się wznieść.

Jest szczególnie ważne, żeby spojrzeć prawdzie w oczy i równocześnie nie tracić odwagi do nowych i lepszych prób. I w tym widzę Pani zadanie, Pani Merkel.

Mam nadzieję, że Rada dokona jednak jakiegoś cudu; mianowicie że Europa odzyska swój krytyczny umysł. Trzeba doceniać Giscarda jako wielkiego bohatera bitwy przegranej z rozumem. Ironią jest, że akurat ten sam Valery Giscard d'Estaing potrafił przechytryć swoich chrześcijańsko-demokratycznych oponentów, którzy domagali się włączenia do konstytucji odwołania się do tradycji chrześcijańskiej, podczas gdy on umocował cywilizację europejską w humanizmie, a ów humanizm oparł na zasadach równości, wolności i respektu dla rozumu. „Respect de la raison” nazywało się to w tekście autorskim. W „ostatecznym” tekście jednak „respekt dla rozumu” został podstępnie zastąpiony „demokracją” i „państwem prawa”. Muza rozumu, de la Raison, der Vernunft, została wygnana! Ale Muza się zemściła!

Przecież „demokracja” i „państwo prawa” bez rozumu robią jedynie rzeczy nierozumne. Tego historia ludzkości już wiele razy dowiodła.

Europa i Ameryka zrobiły po 11 września 2001 roku sporo rzeczy nierozumnych. Teraz można oglądać tego skutki. Pokolenie politycznych przywódców po 11 września 2001 przegrało w zakresie ich wygłoszonego priorytetu, tj. walki z terroryzmem, a ponadto zamiast pokoju i prawa przyniosło jedynie wojny domowe i Quantanamy. W obliczu prawa międzynarodowego i praw człowieka to pokolenie spowodowało jedynie zamieszanie i wzbudziło pogardę.

Jest jeszcze za wcześnie, żeby dyskutować o tych sprawach inaczej niż na zasadzie domniemania, ale te domniemania są jak myśli osoby dochodzącej do siebie po zatruciu. Trucizna 11 września przestaje działać. Pozostaje rozczarowanie dla jednych i nienasycona chęć zemsty dla innych.

Czy Pani wierzy jeszcze w to, że Europa czeka na występy telewizyjne pewnego Ministra X, który egzekwuje „strategiczny” pomysł Europy, mając jednocześnie plenipotentję Zjednoczonego Resortu Obrony, Bezpieczeństwa, i Polityki Zagranicznej Unii Europejskiej? Czy Europa rzeczywiście chce doprowadzić do tego, iż wszelka polityka *pokojowa* będzie prowadzona wbrew tej Konstytucji, która ma przecież jako zasadę *uzbrojenie i ulepszenie technologii zbrojeniowej* (art. 41)?

Czyżby Unia jeszcze nie dojrzała do demokracji, jak to się mówi o Rosji? Czyżby Unia nie mogła funkcjonować z Konstytucją, która ograniczy się jedynie do ogólnych zasad? Czyż konieczne jest, aby już dziś układać tory przyszłym decyzjom politycznym organów Unii, w ten sposób, by Unia mogła poruszać się tylko w jednym kierunku? Przecież w wtedy wszystkie *pokojowe* interesy podporządkowane zostaną absolutnym priorytetom Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Bezpieczeństwa, resortowi ds. Uzbrojenia, Badania i Rozwoju Umiejętności Militarynych, z enigmatycznym „Komitetem Politycznym i Bezpieczeństwa” (art 307) dla sprawowania kontroli, i z daleko sięgającymi kompetencjami samego Ministra X.

Czy rządy państw członkowskich aż tak obawiają się rozszerzenia kompetencji Komisji Europejskiej i Europejskiego Parlamentu, iż wolą przekazać swoją władzę w ręce jakiegoś prezydenta ds. bezpieczeństwa? Ryzykując, że gospodarka i sprawy socjalne jako podstawa Unii zostają zastąpione podstawą Bezpieczeństwa Militarynego? Czy obywatele również mają ochotę zamienić własną wolność na takiego rodzaju bezpieczeństwo?

Może to tylko retoryczne pytania. Ale przecież pan Giscard przedstawił postać przyszłego ministra europejskiej obrony jako przymiarzkę do wprowadzenia funkcji Prezydenta Europy. W Stanach Zjednoczonych prezydent przejął dla siebie rolę Ministra Spraw Zagranicznych, Bezpieczeństwa i Obrony. Czy w Europie planowany Minister Spraw Zagranicznych i

Bezpieczeństwa miałyby przejąć rolę Prezydenta? Potrzebne mu będą wtedy jedynie pretekst do ataku, jakiś okres stanu wyjątkowego wewnątrz granic i jakaś wojna za granicą. Resztę załatwi odpowiednia chęć władzy. Biedna Europo! — jeżeli w ten sposób będzie broniony obszar „wolności, bezpieczeństwa i prawa” obywateli!

Ale jak to *zrobić* i kto ma to *zrobić*? Jak przygotować lepszą Konstytucję, bez pułapek skrytych pod niewłaściwymi nagłówkami i tytułami? Po prostu szczerą Konstytucję, trzeźwą i godną. Nie napisana tylko dla obywateli, którzy mają służyć bezsensownym wypowiedziom o pradawnych czasach, aby mogli uwierzyć w prawną moc Unii Europejskiej. To ma być Konstytucja napisana dla obywateli, którzy umieją sami czytać i rozumieć.

Każdy z języków europejskich nosi w sobie piękno oddzielnej narodowej a zarazem wspólnej europejskiej historii, każdy z tych języków odzwierciedla duchowe doświadczenie cywilizacji. Język Konstytucji musi być ogólnie czytelny, zrozumiały, nienudzony zainteresowanego czytelnika. Nie może wprowadzać w błąd przez retoryczne łącenia pojęć (np. wolność i bezpieczeństwo) i przez zbędne powtórzenia lub ezoteryczną Euromowę.

Porządek treści powinien być logicznie wypracowany i jasny dla czytelnika, któremu należy umożliwić pojęcie sensu zarówno poszczególnego zdania jak i sensu całego tekstu.

Historia referendum związanych z tą Konstytucją uczy, jak ważne jest prawidłowe demokratyczne postępowanie dla mocy przekonującej Konstytucji.

Dwa aspekty przedsięwzięcia należy przy tym brać pod uwagę: *traktat* pomiędzy państwami członkowskimi i *statut* Unii Europejskiej.

Moim zdaniem rozwiązanie mogłoby być następujące: najpierw musi powstać *statut* w trybie postępowania Europejskiej Komisji z Europejskim Parlamentem

Moc prawna takiego *statutu* musi następnie jednak zależeć od potwierdzenia przez państwa członkowskie w postaci *traktatu*. W ten sposób unika się sytuacji, w której projekt Konstytucji będzie narzucany przez rządy państw członkowskich.

Projekt musi powstawać we współpracy Komisji i Parlamentu, musi być dyskutowany w tym specyficznym unijnym gronie. To znaczy, że w początkującej fazie pierwszy tekst ma się kształtować jednocześnie we wszystkich jego tłumaczeniach. To oznacza również, że europarlamentarzyści będą mieli obowiązek i możliwość przekazać treść i propozycje do ich własnego narodowego otoczenia, i to we własnym odpowiednim języku. Oczywiście Rada i inne organy Unii powinny być zaangażowane w proces powstawania, zgodnie z ich właściwościami. Ale najistotniejsze jest, aby *corpus* Konstytucji powstał na poziomie Unii. A nie państw członkowskich. Konstytucja powstaje przez to, zostaje przyjęta jako Konstytucja. Taka ustawa podstawowa ustanawia prawo, które sama wygłasza, i to prawo musi być prawem stworzonym demokratycznie.

A prawo Europy to nie jest owo już istniejące prawo narodowe poszczególnych państw. To ma być europejskie prawo.

Nie jest dobrze dopełniać i ozdabiać tekst siedmiokrotnym potwierdzeniem zapewnienia o równości mężczyzn i kobiet, jakby ta równość była czymś szczególnym na tle równości wszystkich ludzi bez względu na płeć. Uniwersalne prawa człowieka nie muszą być ukłaskaniem statutu europejskiego. To tylko zwodniczy plagiat traktatów o prawach człowieka, które to prawa ustanowione są przecież *ponad* statutem Unii. Konstytucja Europejska nie powinna pomniejszać uniwersalnego sensu tych ukonstytuowanych już praw, nie powinna *Europeizować* praw ogólnoludzkich, ale powinna respektować ich uniwersalną wartość.

Konstytucja musi natomiast w swoich istotnych postanowieniach być tak jasna jak tylko może być jasna współczesna ustawa. Nie może na przykład politycznie tak istotnego i mocno naładowanego emocjonalnie pojęcia, jak *'solidarność'* i „*klauzula solidarności*” prezentować tak, jak zrobiono to w artykułach 87 — 94 obecnego projektu pod tytułem „Solidarność”, w postaci niezwiązanych ze sobą ani z istotą pojęcia sformułowań (przyp. art. 87 Prawo pracowników do informacji i konsultacji w ramach przedsiębiorstwa, art. 89 Prawo dostępu do służb pośrednictwa pracy, art. 98 Ochrona konsumentów). Jakby planowano wprowadzić w błąd obywatela.

Konstytucja musi być Konstytucją według prawa Unii, ale prawo Unii nie może bez zastanowienia o sobie decydować: „Konstytucja i prawo przyjęte przez instytucje Unii w wykonywaniu przyznanych jej kompetencji mają pierwszeństwo przed prawem Państw Członkowskich” (art. 6 ). To nie jest jednak takie proste, jeśli ustawodawca Konstytucji chciałby uniknąć kolizji z systemami prawa poszczególnych państw; w zakresie narodowych konstytucji, ustaw i w zakresie innych traktatów.

Rzecz jasna, że państwa członkowskie muszą starać się, aby ich ustawy i rozporządzenia nie były sprzeczne z prawem europejskim. To podstawowe europejskie prawo, które ma być ucieleśnione w Konstytucji nie jest przecież średnią państwowych systemów, jak to przedstawia niemądry tekst w artykule o zdolności prawnej Unii: „*zdolność do czynności prawnych o najszerszym zakresie przyznany przez ustawodawstwa krajowe osobom prawnym*” (art. 426 ). Zdolność prawna Unii i jej Organów i Instytucji powinna być ustanowiona według prawa Unii, a nie na podstawie różnych państwowych systemów prawnych i różnić się w zależności od tego, gdzie Organ Unii działa: np. zależnie od zakupu krzesel w Holandii, pomidorów we Włoszech lub broni w Czechach.

Z jednej strony prawo Unii nie może stać bezwzględnie *ponad* narodowym prawem, z drugiej strony prawo Unii nie może stać w sprawach zdolności i prawnej i kompetencji do działania w imieniu Unii *pod* prawem narodowym.

Nie chcę w tym miejscu wyjaśniać dalej mojej krytyki takich nieroztropności, mając nadzieję, że powyższe uwagi wystarczą jako moje ostrzeżenie. Nie jestem przy tym jedyną osobą, która ostrzega przed niebezpieczną wadliwością obecnego tekstu Konstytucji.

Chcę natomiast jeszcze mocniej podkreślić, że ważnym argumentem za tym, aby koncepcja statutu powstała jednak w łonie Komisji i Parlamentu ze względu na bardzo swoisty i unikalny charakter Konstytucji Unii. Jest to przecież ustawa w 23 językach dla 27 krajów członkowskich! Zaproponowałem już w jednym prawniczym czasopiśmie holenderskim, aby Komisja otrzymała zadanie kontrolowania autoryzacji tekstów, zamiast jedynie postanowić w treści art. 448, że wszystkie teksty „są na równi autentyczne”. Każdy rząd zna przecież tylko tekst w swoim języku i nie wie, co kryje obcojęzyczny tekst. Krytyczne porównanie tekstów pokazuje pewne różnice, które zagrażają jednolitemu „językowi Europy”.

Czy rząd niemiecki jest tylko odpowiedzialny za niemiecki tekst a polski rząd tylko za polski?

Giscard myślał, że wystarczy tekst francuski i jego tłumaczenie na angielski. Reszta to zadanie dla biegłych tłumaczy. Niech oni przełożą te teksty na wszystkie inne narodowe języki, aby Giscard mógł potem uroczyście ogłosić, że wszystkie teksty mówią to samo. Trzeba sobie uświadomić, że istnieje pewna międzynarodowa dyplomacja języka. Kto, na przykład, poniesie odpowiedzialność za to, że Rezolucja 1441 Narodów Zjednoczonych w angielskiej wersji brzmiała inaczej niż w wersji francuskiej, że ta Rezolucja 1441 w jednym języku wyglądała jako bezwarunkowe zagrożenie przemocą i w drugim wyglądała jako nawoływanie Iraku, aby współpracował z inspekcjami kontroli uzbrojenia? Bush podpisał anglojęzyczny tekst, Chirac podpisał tekst francuski. Iracki minister spraw zagranicznych Tarak Asiz oczywiście przeczytał oba teksty, ale prawdziwe znaczenie tych różnych tekstów mógł tylko wywnioskować z dodatkowej wiedzy o planach administracji amerykańskiej, która traktowała tekst Rezolucji jako czystą formalność i tak czy owak przystąpiła do ataku. Bez względu na to, co sugerował francuski tekst Rezolucji 1441. Było jasne, że Francja i Niemcy chciały kontynuować inspekcje a że Ameryka chciała te inspekcje zdyskredytować.

Wszędzie, gdzie pod międzynarodową różnicą języków mogą kryć się politycznie zamiary, grozi niebezpieczeństwo politycznego manipulowania tłumaczeniami. Bez wątpienia również w takim wielojęzycznym kształcie, jaki ma Konstytucja Unii.

Wielojęzyczne wersje oficjalnie jednoznacznego tekstu wymagają standardowego sprawdzenia według wzorca, tak jak to wymaga waluta. Jest logiczne, że wszystkie teksty należy sprawdzić na podstawie wzorca francuskiego i angielskiego tekstu, ponieważ te języki przedstawiają jednocześnie największą *jedność* i najszerzą *różnorodność* tradycji prawnych Europy, z jednej strony: konstytucyjnie postawionego kontynentalnego prawa, i z drugiej strony niekonstytucyjnego „Common Law”. Zgodność polskiej i holenderskiej wersji lub zgodność nawet większości tekstów nie może zdecydować o interpretacji, ale jedynie zgodność *wszystkich* tekstów z podwójnym wzorcowym tekstem powinna zdecydować o interpretacji.

Na tym gruncie dyplomacja językowa poszczególnych państw musi być mocno kontrolowana, aby nie dopuścić do tego, iż Anglicy przetłumaczą zasadę „państwa prawa” (*état de droit*) na *rule of law* a Polacy przetłumaczą „swobodę osiedlania się” (*liberté d'établissement*) na „swobodę przedsiębiorczości” (art. 137).

Pozwoli mi Pani na jeszcze jeden przykład. Tekst Konstytucji mówi w art. 11 o „zasadzie *subsydiarności*” według francuskiego wyrazu „*subsidiarité*”. Jest to coś innego niż zasada wspierania, o której mowa w art. 17. Mianowicie, powiedziano tu wprost: jest to zasada interwencji, która ma umożliwić Unii samodzielne przeprowadzenie swojego celu w sytuacji,

gdy krajowe lub regionalne urzędy określonego państwa nie są w stanie tego zrobić i że „jest lepsze jego osiągnięcie na poziomie Unii”.

Wiele tekstów traktuje słowo „subsidiarność” jako wyraz obcy i bez tłumaczenia przyjmują je do swojego narodowego języku. Polski tekst natomiast przetłumaczył zasadę „subsidiarności” słowem polskim, które oznacza udzielenie wzajemnej pomocy. W polskiej Konstytucji z 1997 mówi się, że Polskie Państwo prawa jest oparte m.in. na zasadzie „pomocniczości” ‘umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot’. Czesi zachowali w tekście tłumaczenia to obce słowo i dlatego mogą się domyślać, że to dziwne słowo znaczy coś szczególnego. Polacy natomiast mogą być skłonni rozumieć je w niewinnym sensie ich własnej konstytucji. W rzeczywistości jednak owa zasada „subsidiarności” może być podstawą ingerencji Unii w działania rządów poszczególnych państw, nie tylko dla wspierania ich. Owa „zasada subsidiarności” może pokazać swoją prawdziwą twarz, gdy na przykład jedno z państw członkowskich „stało się ofiarą ataku terrorystycznego” i wówczas europejski Minister X zastosuje swoją interpretację „zasady solidarności”.

Chcę powiedzieć, że znaczenie nie może być czymś ukrytym dla czytelnika polskiego, wyłącznie z tego powodu, że on owo słowo tytułowe (tj. „zasada pomocniczości”) rozumie inaczej. Konstytucja podaje pojęcia bez definicji. Właśnie w wielojęzycznych wersjach opisujące definicje są szczególnie potrzebne.

Komisja Europejska musi być w stanie myśleć i mówić wielojęzycznie - oczywiście przy pomocy służb tłumaczy — do Parlamentu Europejskiego, w którym urzędują monolingwistyczni lub bilingwistyczni przedstawiciele państw członkowskich. I trzeba zrobić wszystko, aby to było możliwe. Komisja musi też być w stanie rozumieć odpowiedzi w tych różnych językach. I tak jak waluta Euro ma miarę na wspólną wartość, tak musi również wielojęzyczny tekst Konstytucji być oparty na wspólnej mierze wartości i pojęć.

Dlatego mam nadzieję, że przy następnym przedsięwzięciu dla stworzenia Konstytucji nie zapomni się o aspekcie językowym.

Dochodzę do końca moich uwag. Życzę Pani przyjemnego i inspirującego spotkania z Pani współczłonkami Rady Europejskiej w dniu 25 marca z okazji pięćdziesiątych urodzin Wspólnoty Europejskiej.

Unia Europejska nie powstała przecież z końca II Wojny Światowej, jak sugeruje art. 8 obecnego tekstu Konstytucji, w postanowieniu, że dzień 9 maja ma zostać „dniem Europy” i Unia nie urodziła się również w ciemnocie odległego przedhistorycznego boru. Jej matką jest całkiem prozaicznie Wspólnota Europejska. Ten fakt uzmysłowiła już Pani co niektórym. Ja jestem Pani za to wdzięczny. Unia przecież jest dzieckiem Europejskiej Wspólnoty. Zjednoczenie Niemiec, przystąpienie Wielkiej Brytanii, i idea monety Euro to najsilniejsze bodźce. Przyjdzie jeszcze czas, gdy będziemy obchodzić dzień urodzin Unii Europejskiej, która urodziła się w lutym 1992 w Maastricht.

Mam nadzieję, że Pani w moich uwagach znajdzie myśli, które mogą być pomocne przy podjęciu decyzji w sprawach Konstytucji Europejskiej. Przy moim szkicu roli pana Giscard d'Estaing wdzięcznie skorzystałem z książki Petera Normana: *The Accidental Constitution, the story of the European Convention*, Bruksela 2003.

Bardzo przepraszam, że w niniejszym liście wyrażam się wyłącznie krytycznie o wielkim dziele Giscarda d'Estaing. Wynika to z przekonania, że w obecnej chwili przede wszystkim krytyka jest konieczna.

Dlatego odczuwam potrzebę, aby w końcu powiedzieć, że mam jednak duży szacunek dla Valerego Giscarda d'Estaing jako ojca projektu „Konstytucji dla Europy”. Geniusze robią genialne pomyłki. Bez jego inspirującej inicjatywy i bez jego uporczywych starań nie byłoby dziś „problemu” Konstytucji. I nie byłoby też zadania dla Pani, aby ten problem rozwiązać. Bez pytania nie mogą pojawiać się jasne odpowiedzi.

Niech Pani pomyśli o panu Giscardzie, gdy w czerwcu 2007 będzie Pani stała tam, gdzie on stał w czerwcu 2003, aby ofiarować swój koncept Radzie Europejskiej.

Chyba miał szczęśliwy dzień, gdy wybrał te właśnie parole dla Europy w Preambule. Nie, nie mam na myśli hasła „Zjednoczona w różnorodności”. Mam na myśli przebłysk rozumu Giscarda i słowa jego: „Europa, nosicielem cywilizacji” [1]. *Porteur de civilisation*, po francusku, *portatore di civiltà* po włosku. We wszystkich językach to słowo brzmi pięknie i jest pełne nadziei.

Z pozdrowieniami ode mnie i mojego „Instituut voor fundamentele taalkunde”.

Z poważaniem,

Zobacz także te strony:

[Dlaczego Francuzi odrzucili Europejski Traktat Konstytucyjny?](#)

[Eurokonstytucja czyli konstytucja czego?](#)

[List Otwarty ws. preambuły Konstytucji Europ.](#)

[Podstawy aksjologiczne Konstytucji dla Europy](#)

[Traktat Konstytucyjny Unii Europejskiej](#)

[W sprawie projektu Preambuły do Konstytucji Unii Europejskiej](#)

Przypisy:

**[1]** NB: W liście nie tłumaczyłem, dlaczego tu chwałę rozum Giscarda, bo niemiecki tekst oddał wiernie francuski oryginał. W zasadzie nie musi być w konstytucji jakiegoś określenia "cywilizacji Europy", ale stało to zbyt ulubionym tematem dyskusji, aby się obejść bez jakiejś definicji. Francuski, hiszpański włoski, rumuński, niemiecki, szwedzki, czeski i inne teksty projektu mówiły, że kontynent Europy jest nosicielem cywilizacji. Angielski tekst postanowił natomiast, że Europa "created civilisation", i w ślad za angielskim tekstem mówił holenderski tekst, że Europa była "kolebką cywilizacji", a polski tekst, że w Europie "urodziła się cywilizacja". (Oto przykład polityki językowej! A czytelnicy myśleli, że wszystkie inne teksty były jednakowe). W świetle europejskiego samochwalstwa bardziej rozumnie jest powiedzieć, że Europa tylko jest *nosicielem* cywilizacji. Nosi cywilizację, jakby czuje się odpowiedzialna za utrzymanie cywilizacji, lub nosi metaforyczną teczkę z wartościami cywilizacji, lub jak dysk nosi teksty, dźwięki i obrazy cywilizacji.

#### **Jacobus Cornelis Houtappel**

Ur. 1938 w Amsterdamie. Po ukończeniu gimnazjum, studiów prawa i slawistyki w Utrechcie był przez wiele lat adwokatem i docentem na wydziale prawa cywilnego uniwersytetu w Lejdzie, gdzie wykładał postępowanie cywilne. Jest autorem wielu publikacji prawniczych, w zakresie (niderlandzkiego) prawa cywilnego i procesowego. Jego praca habilitacyjna (Amsterdam, 1996) dotyczy teorii pieniędzy i roszczeń pieniężnych. Żonaty z Polką, ojciec dwójki dzieci. Jest tłumaczem polsko-niderlandzkim. Po osiągnięciu wieku emerytalnego (2003) przebywa często w Polsce i zajmuje się m.in. studiami lingwistycznymi języków europejskich i przygotowaniem do publikacji swoich rozważań na tematy związane z krytycznym porównaniem kultur europejskich, w dziedzinie polityki i prawa, z punktu widzenia przekonanego pacyfisty.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-07-2007 Ostatnia zmiana: 15-07-2007)

[Oryginał..](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5459>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)